№ 297. Warszawa, Sroda 30 Października / 11 Listopada Rok 1857

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem ... rocznie lub 1 kwartalnie perty

Jutro ŚŚ. Pięciu Braci Pol. MM. i Marcina Papie. Wschód słońca o g. 7 m. 16.—Zach. o g. 4 m. 11. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 2. wczoraj w poł. cie. 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

Z Petersburga, d. 13 (25) października.

Jako dopełnienie przepisów z dnia 25 grudnia 1856 r. o sposobie uwalniania kantonistów z zakładów naukowych wydziałów wojskowo-lądowego i marynarki, NAJJAŚNIEJSZY PAN, NAJWYŻÉJ rozkazać raczył: 1) kantonistów zostających w zakładach kantonistów wojennych i szkołach wydziału wojennego, zwracać na skutek prośb rodziców, krewnych i obcych dobroczyńców, tylko do 1go sierpnia 1858 roku, poczém synowie żołnierscy, o zwrócenia których nie zostaną podane do daty powyższéj prośby, mają być uważani za zostających w zakładach i szkołach pomienionych z własnéj woli i oddawani na służbę według uznania zwierzchności; i 2) synom żołnierskim, którzy weszli do służby z zakładów i szkół wojennych kantonistów po ogłoszeniu Najmiłościwszego manifestu z d. 23go sierpnia 1856 r. liczyć takową nie od lat 20tu wieku, jak to przepisano prawami istniejącemi, lecz od chwili wyjścia ich z pomienionych zakładów i szkół, nie wcześniéj atoli jak od lat 16tu wieku w razie gdyby oddani zostali do służby przed dojściem do tych lat.

— Od 1go sierpnia do 1go września r. b. dochód osiągnięty przez ośm parostatków towarzystwa Rossyjskiego żeglugi parowéj i handlu, na linjach: Konstantyntynopolitańskiéj, Marsylskiéj, Kaukazkiéj, Krymskiéj, Mikołajewskiéj, Chersońskiéj i Azowskiéj, wynosił w ogóle 109,436 rs. 3 kop. licząc w to opłatę milową, tudzież opłatę na przeprawie Dniestrowéj. W ciągu sierpnia przewieziono o 1,708 passażerów więcéj aniżeli w czerwcu, i o 216 więcéj aniżeli w lipcu, ładunku zaś o 61,809 pudów więcéj aniżeli w czerwcu, i o 28,042 pudów więcéj aniżeli w lipcu. Dochód, licząc w to i opłatę milową wynosił summę przewyższającą dochód za czerwiec o 59,391 i za lipiec o 13,224 rs. Dochód brutto z działań towarzystwa w ciągu 3 miesięcy i 6 dni wynosi 275,763 rs. $56^{1}/_{2}$ kop. czyli $13^{7}/_{10}\%$ od kapitału 2 miljonów rs. Po potrąceniu zaś z dochodu brutto 60% na wydatki, zysk czysty wyniesie 110,304 rs. czyli $5^{1}/_{2}\%$. Nie każde nowe przedsięwzięcie uwieńczone było w początku takiem powodzeniem. Musiało ono, tak jak każde nowe przedsięwzięcie, walczyć z niedowierzaniem i przesądami, ucierpieć straty z powodu niedoświadczenia i napotkać silną konkurrencję i przeciwdziałanie ze strony dawnych w tymże rodzaju towarzystw zagranicznych, których interessom nie na rękę bystre rozwinięcie działań towarzystwa rossyjskiego. Pomimo to $5^{1}/_{2}\%$ zysku w ciągu pierwszych trzech miesięcy, jest zjawiskiem rzadkiem w działaniach towarzystw na akcjach. Nic więc dziwnego, że akcje tego towarzystwa tak idą w górę.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez rozporządzenia kommissji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale Kom. R. S. W. i D. mianowany: lekarz Wład. *Dzierożyński*, p. o. pomocnika lekarza pow. Lipnowskiego. W wydziale Kom. R. P. i S. mianowani: kontroler wydziału kontroli i podatków stałych kommissji skarbu Alexander *Mianowski*, p. o. referenta w tymże wydziale; sekretarz Teofil *Nowosielski*, p. o. rachmistrza; buchhalter Jan *Jankowski*, p. o. kontrolera; rachmistrz Tadeusz *Herburt*, p. o. buchhaltera; adjunkt Alexander *Tryniszewski*, p. o. sekretarza; adjunkt Andrzej *Rasiński*, p. o. sekretarza; adjunkt Adolf *Szymborski*, p. o. 3go pomocnika kassjera kassy głównéj Królestwa; urzędnicy kancellaryjni: Józef *Sękowski*, i Wiktor *Gawroński*, tudzież applikanci: Wiktor *Jasiński*, i Bolesław *Orłowski*, p. o. adjunktów w wydziale kontroli i podatków stałych kom. skarbu; assystent oddziału prawnego w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy Walenty *Proszkowski*, p. o. rachmistrza do czynności propinacyjnych w biurze naczelnika pow. Augustowskiego; b. nadzorca domu badań w Warszawie Franc. *Kłossowski*, p. o. pisarza magazynu solnego w Sieradzu; kancellista administr. rządowéj dochodów skarbowych tabacznych Albin *Ruśkiewicz*, p. o. kontrolera młodszego składu tabak w Radomiu; przeniesieni dla dobra służby: urzędnik do szczególnych poruczeń przy wydziale górniczym, radca dworu *Pollini*, na p. o. naczelnika okr. zachodniego górniczego; naczelnik okr. zachodniego górniczego, assessor kolleg. *Szwejkowski*, na p. o. urzędnika do szczególnych poruczeń przy wydziale górniczym; kontroler magazynu solnego w Kielcach, sekr. kolleg. *Noskowski*, na p. o. rewizora młodszego rzezi służby konsumcyjnéj m. Warszawy; rewizor młodszy rzezi służby konsumcyjnéj m. Warszawy, sekr. gubern. *Borejsza*, na p. o. kontrolera magazynu solnego w Kielcach; uwolniony od obowiązków dla słabości zdrowia: adjunk 1szy archiwum sekcji dóbr i lasów w rządzie gubern. Augustowskim Zygmunt *Jarmoliński*. W zarządzie Warszawskiego wojennego generał-gubernatora, mianowany: applikant Józef *Piątkowski*, dziennikarzem wydziału policyjno-administracyjnego w zarządzie ober-policmajstra m. Warszawy.—(Podp.) Namiestnik Jenerał-Adjutant, Xiążę *Gorczakow*.

— Kazimierz Wł. Wójcicki obchodził wczoraj uroczystość srebrnego wesela. Liczne grono domowników, przyjaciół i znajomych, składające się po większéj części z tutejszych uczonych, artystów, literatów, redaktorów pism i t. d. zgromadziło się wieczorem w mieszkaniu zasłużonego autora, dla uczczenia tego domowego święta.

— Nasze rogi ulic które przez całe lato pokrywały się coraz nowemi różnéj barwy afiszami i drzeworytami, wkrótce na niejaki czas przynajmniéj będą się musiały ograniczyć na samych tylko afiszach teatralnych i smutnych zaproszeniach pogrzebowych. Zapowiedziano nam ubytek kilku widowisk które w ostatnich czasach dobrze były przyjmowane przez tutejszą publiczność. Obrazy optyczne p. Zoner, już podobno ostatni raz dziś są przedstawiane, czego żałujemy szczerze, bo właśnie w ostatnich czasach publiczność coraz liczniéj zgromadzała się dla widzenia ich w sali dobroczynności. P. Krosso już tylko do przyszłéj niedzieli włącznie dawać będzie swoje przedstawienia w ujeżdżalni przy Saskim ogrodzie. Pomimo przeszło siedmdziesięciu przedstawień, które p. Krosso dał tu w Foxalu i ujeżdżalni, publiczność jeszcze by go dłużéj chętnie widziała, bo co rzecz prawie niesłychana, po siedmdziesięciu przedstawieniach p. Krosso jeszcze zawsze coś nowego wynaleść umiał dla zajęcia widzów, ale teraźniejsze miejsce widowiska od niedzieli przyszłéj otrzymuje inne przeznaczenie, i z tego głównie powodu p. Krosso opuszcza Warszawę, udając się jak słyszeliśmy do Radomia, a następnie do Lublina, gdzie znajdzie zapewnie również przychylną jak w Warszawie publiczność.

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

Ale tych przygotowań było już wcale nie wiele. W téj chwili bowiem cały obóz już był zwinięty a namioty i inne obozowe bagaże upakowane na kilkudziesięciu wozach, które czekały tylko dalszego rozkazu. Wojsko całe stało pod bronią, kawalerja przy koniach, artyllerja przy działach, — tylko obozowa starszyzna zabawiała się jeszcze kielichem. — Dzierżanowski bibuła kazał poustawiać kilka stołów na środku obozu, dał kiesę złota żydkowi z murowanéj gospody, a dostawszy za to rozmaitych kordjałów bez miary, pił jak beczka dziurawa z panami bracią, sam przepijał do wszystkich i wołając: — pij panie bracie! kto wie, czyje jutro? — Niezapomniano przy tem i o żołnierzach i dostarczono każdéj kompanji jakąś beczułkę, która ją piła pod zatkniętym sztandarem. Traktament ten musiał być suty i musiał trwać już z godzinę bo kiedy Bierzyński nadjechał, odzywały się wszędzie dosyć głośne wiwaty, ci i owi brali się wzajemnie w ramiona a Dzierżanowskiego już noszono na rękach. Jakoż kto wie na czemby się to było skończyło, — ale tymczasem nadjechał Bierzyński.

Wjechawszy w obóz, zatrzymał się o kilkanaście kroków od zgromadzonéj około stołów starszyzny, zeskoczył z konia i zbliżył się do niéj. Dzierżanowski podbiegł ku niemu.

— Dobrze to robisz, panie Michale, — rzekł do niego Bierzyński, — że traktujesz żołnierzy, ale proszę o miarę.

— To tylko podsypka, — odpowiedział Dzierżanowski, który był w doskonałym humorze, ale miary wcale nie przebrał.

— Cóż tedy słychać? — pytał Bierzyński.

— Cicho jeszcze jak mak siał.

— Czy wróciły podjazdy?

— Już z godzinę, jak powróciły, ale nie widziały nikogo. Jest tylko wiadomość taka, jakoby dziś rano jakaś potyczka miała miejsce ztąd o trzy mile, w kierunku ku Wieluniowi, ale kto i z kim, tego nie wiedzieć. Powiadają, że był tam Morawski.....

— To nas mało obchodzi na teraz..... czy wyprawiłeś nowe podjazdy?

— Nie jeszcze.

— A! proszę ciebie!.... zaraz wyprawić.

To mówiąc, zbliżył się do starszyzny i natychmiast zaordynował podjazdy.

Kiedy podjazdy wyruszyły każdy w swą stronę, Bierzyński zgromadził oficerów sztabowych i przemówił do nich krótko i węzłowato w te słowa:

— Mości panowie! Jak ważną bitwę mamy tutaj przed sobą, niepotrzebuję wam tego powiadać; albowiem każdy to widzi, że bitwa ta będzie wstępem do dłuższéj wojny, która poprowadzona szczęśliwie, może nam jeszcze daleko więcéj przysposobić pożytku i chwały, niżeliśmy jéj zyskali dotąd. Zwyciężając koleją, możemy zniszczyć kilkanaście tysięcy nieprzyjaciół do szczętu, wzrość do podwójnéj siły i oczyścić w krótkim czasie kilka województw. Zwyciężyliśmy wtedy, kiedyśmy byli słabi, odarci i nieledwie bez broni: za cóż byśmy nie mieli zwyciężyć teraz, kiedy jesteś-

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 5 Listopada. Leviathan, bo tak już możemy obecnie nazywać kolosalny parופływ towarzystwa Great Eastern, stoi dziś na tem miejscu, na którem go robotnicy przedwczoraj opuścili. Mała [illegible] silnych podpór stoi na straży, aby mu nie[illegible]ła ochota z własnéj woli spuścić się z war[illegible] i napełnić strachem i nieszczęściem sąsie[illegible]gi. Sterczy on nieforemną massą z pośród [illegible]y, która się przedwczoraj nad całym [illegible]em rozpostarła. W jego wnętrzu nastała cisza; młoty już się nie odzywają, a zwiedzających przez słuszną bardzo ostrożność nie dopuszczają. Jak długo statek ten pozostanie w teraźniejszéj pozycji, kierujący tem przedsięwzięciem jeszcze niezdecydowali, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa, do początku grudnia nie będzie przedsiębrane usiłowanie wprowadzenia go na wodę. Przez ten czas będą roztrząsane i zbijane rozmaite przypuszczenia względem niepomyślnego rezultatu przedwczorajszéj operacji. Bezzasadną jest obawa, że albo statek weiśnie się w murowaną pod nim podkładkę, albo że ona pod jego ciężarem zapadnie się na kilka cali w ziemię. Najstaranniejsze śledztwo okazało, że w tym względzie niebyło najmniejszego uszkodzenia, jak równie pokazało się że statek, którego środek nie ma żadnéj podpory, leży bowiem jak wiadomo w poprzecznym kierunku, na dwóch podwalinach, na których w tym poprzecznym kierunku ma się zsunąć na wodę, przekonano się, mówimy, że w składzie swojéj budowy nie poniósł żadnéj szkody, co niezmiernie pochlebnie przemawia na korzyść jego doskonałéj budowy i każe wiele dobrego spodziewać się na przyszłość co do jego trwałości. Ale na teraz nietyle myślimy o tem, jak ten kolos zachowywać się będzie na pełnem morzu, ile o tem jak go na wodę wprowadzić. Przedwczorajszy niepomyślny rezultat ludzie fachowi tłómaczą tem, że gdy skutkiem złamania się zębów u jednéj windy, korba jéj gwałtownie w ruch wprawiona, szkodliwie skaleczyła pięciu robotników, wszyscy inni tak tem zostali przestraszeni, że już zupełnie nie można było polegać na nich. Szczególnie wszyscy robotnicy na czterech statkach, które stosownie ustawione, miały ciągnąć na przód olbrzymi statek, ani chcieli pozostać na swoich stanowiskach, bo gdyby statek zerwał łańcuchy i własnym ciężarem wpadł po równi pochyłéj w rzekę, w takim razie wszyscy oni byliby bez ratunku zgubionemi. Ponieważ na ten zarut nie można było odpowiedzieć, musiano zatem usunąć te statki, i przez to stracono siłę wynoszącą 5000 centnarów na którą bardzo liczono, a maszyny przygotowane na lądzie, nie mogły jéj zastąpić. Wraporcie powiedziano, że maszynerja była zupełnie dobrą, nie wspomniano wcale, iż jeden sygnał komendy nie został zrozumiany i wykonany.

— Czytamy we wczorajszym *Express*:

„Towarzystwo Great Eastern nie ogłosiło dość stanowczo, że nowe usiłowanie spuszczenia *Leviathana* na wodę, nie ma nastąpić prędzéj jak za miesiąc i z tego powodu dziś z rana wejście do Millwall Yard było obleżonem przez tłum liczący z pewnością na to, że pan Brunel rozpocznie na nowo swoje operacje dziś po południu. Tymczasem statek stoi tak jak wczoraj i dowiadujemy się że pan Brunel wyznaczył dzień 2 grudnia na ponowienie téj operacji.

— *Times* ogłosił list kapitana M'Clintock, który na rachunek lady Franklin, przedsiewziął ostatnią wyprawę do bieguna północnego na wyszukanie tego sławnego żeglarza. Pan M'Clintock nie doniósł dotąd o żadnem odkryciu; w dniu 6 Sierpnia znajdował się na wysokości przylądka Cranstona. Na statku swoim miał on jednego eskima i dziesięć psów krajowych, z których spodziewa się mieć wielki pożytek w swoich poszukiwaniach.

— Korporacja londyńska dawała wczoraj świetną ucztę dla xięcia Cambridge. Zgromadzenie mnóstwa najznakomitszych osób, jako to ministrów, ambassadorów zagranicznych, licząc w to xiążąt syamskich, wysokich urzędników i mnóstwa dam, odznaczających się równie wdziękami, jak i bogactwem strojów, przedstawiało czarujący widok.

Były tam rozmaite mowy, w których dużo chwalono xięcia Cambridge. Xiążę zjednał sobie wielki wpływ w różnych klassach ludności. Chociaż xiążę Cambridge był bohaterem téj uczty, z największem jednak zajęciem, słuchano mowy lorda Granville.

Był to drugi minister korony, który w ciągu kilku ostatnich dni przemawiał publicznie o sprawie indyjskiéj. Lord Granville przy téj okoliczności powiedział wszystko, co stan rzeczy pozwolił mu powiedzieć, w obronie punktu administracyjnego, najbardziéj wystawionego na ataki, to jest lorda Canning.

Lord Palmerston jest to wielki taktyk, większy może niż polityk. Uważał on ciągle postęp spraw, jako mistrz, znający dobrze pole bitwy. Dziś prąd w Indji zmienił się. Zdobycie Delhi, rozprawy podniecające do mordowania krajowców całemi massami, nie czyniąc różnicy między winnemi i niewinnemi, i nadzieja że za przybyciem wysłanych posiłków powstanie upaść musi, wszystko to znacznie osłabiło żądzę narodu, poświęcenia jakiéj ważnéj figury bądź w Anglji, bądź w administracji indyjskiéj. Lord Palmerston wybrał tę chwilę aby rehabilitować w opinji publicznéj jednego ze swoich przyjaciół.

Lord Canning otrzymał nominację na jenerała gubernatora Indji od lorda Palmerston, jest on przytém dobrze widziany u królowéj, i pewno nie poświęconoby go, chyba w koniecznym osobistym interessie.

Lord Granville z pośpiechem pochwycił przedstawiającą się sposobność obronienia postępowania naczelnika rządu indyjskiego i bardzo zręcznie użył opinji dwóch bardzo szanowanych jenerałów Wilson i Lawrence, aby dowieść, że ostatnio nie można oskarżać lorda Canning o słabość, i że ów sławny okólnik, który był tak bardzo atakowany, nie miał innego usiłowania, tylko niedopuścić, aby miecz prawa spadł na niewinnych.

Lord Granville zapewnił także, że nie ma żadnego nieporozumienia między lordem Canning i sir Colin Campbell naczelnym wodzem armji indyjskiéj.

Najważniejszem w tém wszystkiem jest to, że lord Canning broniony był stanowczo przez jednego z członków gabinetu i ztąd wnosić można, że w opinji lorda Palmerston, sprawy indyjskie nie mogą zagrażać zgubą teraźniejszemu gabinetowi.

— *Express* ogłasza następującą depeszę telegraficzną:

„*Vanderbilt*, który wyruszył z New York dnia 24 Października, przybył tu (dokąd?). W chwili jego odjazdu nie było żadnéj nowiny w polityce. Przesilenie finansowe zmniejszyło się. Targ bawełny w New York jest spokojny. *Vanderbilt* dziś z rana wpadł na mieliznę, ale za przypływem morza, mógł już puścić się w drogę do Havre.

(*Indépendance Belge*).

Londyn 6 Listopada. Czytamy w *Times*:

„Sir Wiliam Gore Ouseley został posłany do Stanów Zjednoczonych przez rząd angielski i zostanie przyjaźnie przyjęty, jak się zdaje, przez gabinet amerykański. Główne negocjacje które tam będzie prowadził odnosić się będą do wykładu traktatu Bulwer Clayton. Wiemy doskonale, że jedno ze stronnictw Związku amerykańskiego, bardzo niechętnie to widziało, że rząd w Washington zobowiązał się, że nie zajmie nigdy terytorjum środkowéj Ameryki. Ale na szczęście sądzimy, że to jest tylko jedno stronnictwo i że ogólna massa ludów poprzestanie na traktacie warującym neutralność okolic, które jako posiadłość nie mogą być dla nikogo pożytecznemi, ale przez które wolne przejście, potrzebnem jest koniecznie dla bespieczeństwa handlu całego ucywilizowanego świata.

Zarzut że Anglja zachowuje niektóre prawa do pewnych części brzegów, jest bezzasadny. Anglja ma tam tylko małe zakłady bardzo dawne i ma zobowiązanie nie rozprzestrzeniania ich. Kwestja ta zawikłała się w skutku rozmaitych wypraw flibustjerskich, które podniosły przedsiębierczego ducha północno-amerykańskiego i skłoniły go do opierania się wszystkiemu, coby mogło tamować zajęcie albo podbicie różnych części tego terytorjum.

Ale dziś to podburzenie prawie już zupełnie znikło, rozsądne i słuszne warunki pomienionego traktatu zostały lepiéj ocenionemi i spodziewamy się że rządy Anglji i Stanów Zjednoczonych, prędko i pomyślnie załatwią ostatecznie tę kwestję.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 6 Listopada. Cesarz w zupełności pochwalił postawę jaką pan de Thouvenel przybrał względem Porty, i zalecił mu aby pozostał na tym samym kierunku postępowania. Francja gotowa była uczynić pewne ustąpienia, ale od chwili tego prawie wyzwania rzuconego przez rząd turecki przez mianowanie Reszyda-paszy, wszelkie układy sta-

---

my silni, uzbrojeni, okryci? — Dziś zwyciężymy jeszcze tem pewniéj, bo mamy tutaj tak szczęśliwą pozycję, że gdyby na nas uderzyły potrójne siły, muszą się o nas rozbić i uledz! Ażeby się to jednak stać mogło z pewnością, trzeba nam wczas zająć to stanowisko, bo panowie regaliści lubią zaczynać z wieczora. Jakoż tak sądzę z pewnością, że chociaż ich jeszcze teraz nie widać, o zachodzie słońca pokażą nam się ich pierwsze podjazdy. Gdyby zaś dzisiaj nie przyszli, to my na tem nic nie stracimy; postoimy do zmroku a jutro trafi każdy otyle łatwiéj na swoje miejsce! — Proszę więc panów powsiadać na koń i pozajmować swe miejsca; pan Dzierżanowski, Bogusławski, Zembrzuski i panowie adjutanci zostaną przy mnie.

Przemowa ta Bierzyńskiego została przyjęta z zapałem, wszyscy bowiem byli tego przekonania, że jeżeli nie walna bitwa, to przynajmniéj jakieś harce przedwstępne, zaczną się dzisiaj. Widząc zresztą energję, determinację i już znaną przezorność w Bierzyńskim, nabrano jakby nowéj ufności ku niemu i w ogóle dobry duch dawał się widzieć w starszyznie.

Tymczasem Bierzyński kazał sobie świeżego dać konia. A miał on konia, ulubionego przez siebie nad wszystkie inne. Był to ogier wiśniowo-gniady, o trzech nogach białych po kostkę i z wązką strzałką na czole. Według wiarogodnego podania, miał to być jeden z najsławniejszych koni w ówczesnéj wojnie. Rosły był, pierś miał jak basztę, główkę maleńką, chrapkę rozdartą, oko pełne ogniste, grzywę długą cieniutką, wyniosłość prawie łabędzią, a krzyż szeroki i równy jak łóżko. Koń ten, kiedy stał w stajni przy żłobie, zdawał się nie wart trzech groszy. Głowę miał wtedy spuszczoną, uszy obwisłe, szyję wychudłą, boki jakieś zapadłe — i trzeba to było jakiegoś osobliwego znawcy, żeby nań zwrócił uwagę. Na wyprowadzeniu także nie okazywał się tem, czem był w saméj istocie, — nawet pod jezdcem jeszcze nie odznaczał się niczem nad zwyczajnego pięknego konia, — ale kiedy Bierzyński go dosiadł, kiedy koń poczuł żołnierza w pancerzu i hełmie na sobie, a do tego jeszcze kiedy obaczył wyciągnięte błyszczące szeregi, kiedy strzały usłyszał i rozwijające się dymy obaczył: wtedy dopiero jak gdyby inna dusza wstąpiła w niego, najpiękniejsze całe stada konie wyglądały przy nim jak muły, on był ich hetmanem, on królem. Jednak nietylko na zewnętrznéj postawie zależało jego pierwszeństwo, ale głównie na cnotach jego, które okazywał dopiero w bitwie. Był on bowiem tak zwrotny jak najzręczniejszy skoczek na linie, a przy tem tak pewny w nogach, że nigdy nie zdradził; jego szybkość i skoki przyprawiały niemało osób o znakomitą przegraną; najcięższe trudy i prace wytrzymywał z najlepszą fantazją, podczas bitwy był jakby duszą zrośnięty z Bierzyńskim, a jego osobista waleczność w szarżach przechodziła wszelkie pojęcie. Koń ten pochodził z dawnego i sławnego stada xiążąt Sanguszków, Bierzyński go dostał jeszcze źrebcem trzechletnim od xięcia ordynata w prezencie, sam go wychował, wyjeździł, wypieścił, przywiązał i przyzwyczaił do siebie, i nazwał go Ordynatem. Za tego konia, jeszcze kiedy Bierzyński służył w chorągwi, pan Proskura dawał mu sześć koni ze swego stada, a Potocki, starosta smotrycki, tak się zapalił, że ofiarował mu wioskę za niego: ale Bierzyński obudwóch tych panów przeprosił i przy koniu pozostał. Nie byłby go též oddał za żadne skarby, bo nie znał nigdzie lepszego konia; na nim wszystkie odbywał kampanie; przywiązał się z takim do niego przesądem

ły się znacznie trudniejszemi, i zdaje się że to niejakie zerwanie stosunków dyplomatycznych przedłuży się na pewien czas.

— Administratorowie banku francuzkiego przedstawili się dziś w Compiègne. Przedwcześnie rozeszła się wieść, że rada banku zamierza podwyższyć stopę eskonta na $8^{1}/_{2}$ pCt. skutkiem zarządzenia w tym względzie banku angielskiego. Wieść ta powtarzamy była przedwczesną, jednakże wizyta administratorów banku w Compiègne, miała jak się zdaje na celu, usprawiedliwienie potrzeby podobnego kroku, lub upoważnienia banku do przedsięwzięcia innych środków, któreby mogły zaradzić niepomyślnym stosunkom obecnego położenia. Między temi środkami wymieniają opłatę $3^{0}/_{0}$ od złota i srebra wyprowadzonego z Francji. Zdaje się jednak że żadna z propozycji przedstawionych przez administratorów banku nie została przyjętą przez Cesarza, i nateraz wszystko pozostaje *in statu quo*. (*Ind. Belge.*)

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

W prywatnéj korrespondencji z Jassy 21go października do dziennika *Gwiazda Dunaju*, znajdujemy wiadomości względem prac dywanu mołdawskiego.

Na posiedzeniu w zeszłą środę, nasze zgromadzenie radzące, podniosło się do wysokości swojéj missji, okazując się wiernym organem opinji publicznéj.

Zaraz po apelu imiennym, deputowany drobnych posiadaczy okręgu Romano wszedł na mównicę i zaproponował zgromadzeniu projekt adressu dziękczynnego dla mocarstw które podpisały traktat paryzki.

Rozprawy uznane zostały za naglące i wniosek przyjęto jednogłośnie w pośród okrzyków trzy-krotnie powtarzanych: *Niech żyją mocarstwa gwarantujące!*

Po tém głosowaniu deputowany okręgu Dorohoio zażądał głosu aby rozwinąć propozycję, iżby Zgromadzenie pozwoliło odczytać projekt ogólnych życzeń. Zgromadzenie pozwoliło i mówca odczytał swój projekt.

Następnie trzéj deputowani zażądali natychmiastowego roztrząsania. Deputowany okręgu Romano wszedł powtórnie na mównicę i w długiéj mowie w któréj zarówno okazał się patrjotą i prawoznawcą, rozwinął rozmaite części projektu.

Zupełnie niespodziewana okoliczność, obudziła żywe zajęcie temi rozprawami. Dwudziestu czterech było obecnych deputowanych i dwóch tylko powstało żądając przedstawienia propozycji przeciwnéj téj którą roztrząsano. Jednym z tych deputowanych był zastępca biskupa djecezji Romano, zasiadający w zgromadzeniu jako jeden z reprezentantów praw wyższego duchowieństwa, drugim logotet Alexander Balsz, deputowany wielkich właścicieli z okręgu Patna.

Według regulaminu wotowanego na poprzednich posiedzeniach, taka tylko propozycja może być przypuszczoną do odczytania, którą popiera przynajmniéj pięciu deputowanych, a pan Balsz znalazł jednego tylko ze swoich kolegów do poparcia jego propozycji. Zgromadzenie zatém miało prawo niepozwolić odczytać kontr-propozycji. Ale autor propozycji sam prosił zgromadzenia aby uczyniło wyjątek na korzyść dwóch jawnych przeciwników unji i zgromadzenie przychyliło się do prośby liberalnego mówcy.

Pan Balsz zatém odczytał swoją kontr-propozycję, oświadczając że opiera się połączeniu Xięztw, ponieważ przywileje poręczone Multanom przez sułtana, są daleko korzystniejsze niż przywileje wołoskie. Oprócz biskupa Hermozio, nikt nie zgodził się ze zdaniem p. Balsz i izba uznała ustęp ten za zakończony i przystąpiła do wotowania imiennie nad propozycją deputowanych unjonistów.

Każdy z deputowanych przystępując do biura izby, motywował swoje wotum za lub przeciw propozycji i kładł swoje nazwisko na trzech aktach spisanych na pargaminie, z których jeden miał być dołączony do wywodu słownego posiedzenia, drugi złożony na wielkim ołtarzu katedry, a trzeci przeznaczony dla archiwów publicznych.

Całe zgromadzenie głosowało za propozycją, z wyjątkiem dwóch powyżéj wymienionych członków pp. Balsz i biskupa Hermozio.

Powiedzieliśmy że każdy deputowany przystępując do biura zgromadzenia, przemówił kilka słów względem swego wotum, większa część deputowanych wieśniaków zamiast podpisu, przykładała pieczęcie niebieską farbą i każdy powtórzył jakie przysłowie ludowe, i tak jeden powiedział *Noroc buon* (dobrego powodzenia); inny życzył *spre vecinica pommenire* (wiecznéj pamięci temu czynowi); inny znów powiedział *noi nu scimu a oura dar Domnedieu nu se va indura* (nie umiemy perorować, ale Bóg nas wysłucha).

Metropolita który prezydował na posiedzeniu i ostatni położył swój podpis, ale na czele nad innemi, dodał do swego wotum te wyrazy: *Unde e turma, acolo e si Pastoru'l.* Tam gdzie trzoda, tam też i pasterz.

Następnie prezydujący powstał i ogłosił, że zgromadzenie jednozgodnie z wyjątkiem dwóch tylko głosów, oświadczyło następujące życzenia narodowe:

1. Uszanowanie praw Xięztwa według kapitulacji istniejących z Portą.
2. Połączenie Multan i Wołoszczyzny w jedno państwo pod nazwą Rumanji i pod berłem zachodniego monarchy.
3. Jedno zgromadzenie prawodawcze tak ułożone aby należycie reprezentowało interesa narodu.
4. Neutralność i nienaruszoność nowego państwa pod formalną gwarancją państw europejskich.

Po tém wszystkiem deputowani i publiczność z galerji, opuścili salę wśród wiwatów i długich okrzyków. W jednéj chwili rozeszła się wiadomość po całém mieście i powietrze zadrżało od okrzyków: Niech żyje unja. Jednocześnie dzwony wszystkich kościołów według starożytnego zwyczaju zagrzmiały silnie, donosząc ludowi całemu, że jego główne życzenie jednogłośnie wyrażone zostało przez organ zgromadzenia *ad hoc*. Przez całą resztę dnia miasto przybrało postawę uroczystości narodowéj.

Deputowani przyjęci przy wyjściu z sali zgromadzenia pełnemi zapału okrzykami, odprowadzili metropolitę aż do pałacu arcybiskupiego. Powóz prałata otaczały niezmierne tłumy ludu. Z metropolji lud udał się do mieszkania deputowanego Dorohoio, który wziął inicjatywę w wyrażeniu powszechnego życzenia,—tu podziękowano mu pełnemi zapału okrzykami.

Wspaniałe słońce oświeciło ten piękny dzień, a wieczorem miasto było illuminowane równie jak wszystkie główne miasta prowincji, dokąd telegraf zaniosł radosną wiadomość.

Na posiedzeniu dnia 21go października, zgromadzenie mianowało kommissję złożoną z siedmiu deputowanych do zredagowania programu innych życzeń mających być objawionemi.

Do do kwestji politycznych, zgromadzenie będzie zawsze jednozgodne, ale co do kwestji reformy socjalnéj, obecnie już jest ono podzielone na dwa stronnictwa. Z jednéj strony są stronnicy zniesienia pańszczyzny i poddaństwa, z drugiéj stronnicy zachowania wszelkich przywilejów właścicieli ziemskich. Walka będzie żywa i tu to będzie można osądzić prawdziwych patrjotów. Nie potrzebujemy tu mówić że unjoniści liberalni niechcą ustąpić co do usamowolnienia włościan.

Zgromadzenie jak się zdaje w ciągu trzydziestu dni ukończy swoje prace, bo ma tylko wskazać zasady organizacji, nie zaś układać prawa i wprowadzić reformy. Ta rola pozostawioną będzie przyszłym prawodawcom narodowym.

Kongres zatém niedługo będzie mógł zająć się formalnie kwestją organizacji przyszłego rządu Xięztw.

Między szczegółowemi życzeniami któremi najbardziéj zajmują się obecnie, przytoczymy życzenie aby mocarstwa wyznaczyły kommissję do sprostowania linji granicznéj od strony Austrji i Turcji. Austrja ciągle wciska się za granicę mołdawską tak że właściciele dóbr pogranicznych zmuszani bywają opierać się siłą rozstawiającym pikiety. Dzienniki wiedeńskie podniosły niedawno tę kwestję oznaczenia ściśle granicy i ich pogróżki sprawiły tu bardzo żywe wrażenie, co daje zgromadzeniu powód do wyrażenia swoich życzeń w tym względzie. (*Ind. Belge.*)

JAN ZIÓŁKOWSKI.

(Dokończenie).

— A wasz ekonom nazywa się po imieniu i nazwisku *panem ekonomem*—i basta! wszak tak?

— O co nie, to nie W. sowietniku! Na wszystkich jego dyspozycjach stoi wyraźnie popisano: *Sliwiński.*

— Toś piśmienny?

— I nie, wielmożny panie. Ale rodzic mój piśmienny i wyuczył mię: że jeźli — powiada — na którym *deputacie* nie podpisany sam pan Sliwiński, ot z takim—widzisz tu ośle! — jak czarcia łapa kulasem, to żebyś ani mnie rodzonemu nie ważył się dać wstępu do lasu.

— Wiadomo nam że nie jesteś jeden z rodzeństwa.

iż się nie wahał utrzymywać otwarcie, że kiedy w tylu potyczkach i bitwach nie został jeszcze ani razu ranionym, ma to do zawdzięczenia tylko swemu ordynatowi. To też przy jego znanéj nam już do przesądów skłonności, służba wojenna bez ordynata zaledwieby mu była możebną...

Teraz wszakże przyprowadzono mu go i podano w ten moment. Kiedy go dosiadł, rycerski koń wspiął się wspaniale, spojrzał rozwartem okiem na formujące się w dali szeregi i parsknął silnie dwa razy. W młodym marszałku fantazja jeszcze się lepiéj podniosła, jakoż rzekł zaraz do otaczających go oficerów:

— Kiedy Ordynat parska, będziemy mieli gości dziś niezawodnie — i przyjmiemy ich dobrze.

To rzekłszy, ruszył ze swoim sztabem i zaczął objeżdżać szeregi.

Wszystko było w jaknajwiększym porządku. Szeregi pełne, broń czysta, twarze wesołe, duch jaknajlepszy. Objazd ten skończył się w pół godziny, poczem Bierzyński wyjechał ze sztabem swoim na miejsce cokolwiek wyższe i ztąd wydając rozkazy, obznajmiał zaraz głównych dowódców ze swoim planem na dzisiaj.

Plan ten był taki sam prawie jak go się wojski domyślił. Każdy obznajmiony z miejscowością tutejszą musiał go się domyślić, bo wynikał on po prostu z natury rzeczy. Wojsko więc całe zostało podzielone na trzy oddziały. Pierwszego z nich, to jest środkowego korpusu, komenda została powierzoną Dzierżanowskiemu, lewe skrzydło oddane pułkownikowi Bogusławskiemu, który u Bierzyńskiego nosił tytuł jenerała, — prawe zaś Zembrzuskiemu. Zembrzuski nosił także tytuł jenerała, chociaż funkcjował zwykle jako oboźny i rzadko kiedy ważniejsze sprawował komendy; tutaj jednak dostał tak ważne dowództwo dlatego, iż najpierwéj prawe skrzydło miało funkcjować tylko odpornie, a powtóre że prawe skrzydło miało być niejako zasłoną zamku, a do spełnienia takiéj biernéj czynności, do któréj więcéj trza było stateczności niż gorącéj odwagi, sędziwy oboźny zdawał się Bierzyńskiemu najlepszym.

Stanowiska dla tych oddziałów zostały także tak oznaczone, jak to przewidział wojski. Wszystkie trzy miały się cofnąć ku drodze, prowadzącéj od chaty Barnaby do zamku, przejść przez nią i zająć miejsce takie, ażeby przez nieprzyjaciela, przychodzącego drogą od północy, nie mogły być odrazu widziane. Do tego ukrycia się służył wybornie las brzozowy, rozscielający się po tamtéj stronie drogi poza chatą Barnaby i przy niéj. Dzierżanowski miał więc stanąć na środku a przy nim armaty, — przy samym lesie i ile możności w lesie Bogusławski, a to nawet w ten sposób, ażeby zostawił wolne pole działaniu armat, które miały rozpocząć bitwę, — Zembrzuski miał stać ile możności skupiony a rozwinąć się w prawo dopiero wtedy, kiedy się nieprzyjaciel pokaże. Bierzyński zaś sam, oddzieliwszy dla siebie cztery szwadrony wyborowéj jazdy, miał zająć stanowisko tuż przy Dzierżanowskim we środku, już dlatego, aby mógł tem łatwiéj sprawować główną komendę, już nareszcie dlatego, aby tem raźniéj mógł przybyć z sukursem tam, gdzieby tego była potrzeba.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

602

— A juści nie jeden. Brat starszy Alexander, młodszy Mikołaj i najmłodsza siostra Anna. Jak ma być nie wiadomo, kiedym to wszystko jak na spowiedzi opowiedział w Chęcimie.

— I z całego twojego życia, jak zeznałeś w policji chocimskiéj, nic zgoła więcéj nie zostało ci w pamięci?

— Święta prawda wielmożny panie! Wikcia zczarowała mnie z kretesem, a ostatek pamięci wypaproszyła burza.

— Więc jako włóczęgę wypadnie cię odesłać na Syberję.

— I nie wielmożny sowietniku! prosiłbym łaski i miłosierdzia, choćby ciupasem na Sadogórę! (klęka i płacze).

— To wskaż że nam drogę do téj Sadogóry.

— O 500 wiorst wprost od Ameryki...

— To ostatnia twoja odpowiedź?

— Wielmożny panie! Jaśnie wielmożne moje pany, ojce i dobrodzieje! Com ja komu winien, przewinien? Za co już tyle czasu pokutuję na obcéj stronie! Czy była wola boża pokarać mię po rozumie? czy na takich ludzi człek popadł w tym opętanym Chęcimie! O! czemu mię lepiéj burza nie była zatopiła na samym środku morza! Czemu ta święta słoneczna sobota nie zaćmiła się była dla mnie na wiek wieków!!!

Odesłany do szpitala Ziółkowski przez kilka miesięcy nie okazał żadnych znaków obłąkania, ani rozstrojonego zdrowia: prowadził się cicho, ulegle, potulnie z towarzyszami, ale i w poufnych przed nimi zwierzeniach, i w zeznaniach urzędowych, ilekroć go powoływano, zamykał się w jednem i tem samem kółku, otaczał się Sadogórą, Jasnogórą i Złotogórą, a w ostatecznych razach miał na pogotowiu *Wikcię*, lub wypuszczał na harc burzę.

Nakoniec władze miejscowe, przy coraz zmniejszającej się obawie, aby to mogła być jakaś wyrachowana przebiegłość, a polegając z drugiéj strony na zdaniu lekarzy, że bliżéj jest to rodzaj monomanji, spowodowany, jak się zdaje, nieszczęśliwą miłością, ale dość zresztą niewinnéj, umyśliły obwieścić okólnikami całe *interrogatorium* sadogórzanina, w nadziei, czy też ktoś choć z tych niewielu danych, nie dojdzie wątku i nie złoży rękojmi za biednym wyśpiarzem.

Z tą samą myślą, trzymając się treści urzędowego okólnika, tylko dozwoliwszy sobie z lekka ją odramatyzować, zanosimy prośbę do Redakcji *Kroniki* o powtórzenie powieści Ziółkowskiego, przez wzgląd, że obwieszczenia gubernjalne mają zwykle obieg tylko w urzędowym kole czytelników, a Mazowsze najprawdopodobniéj musi być rodzinną kolebką więźnia z Sadogóry. Dla ulżenia przecież jego doli, dość byłoby jednego wiarogodnego świadectwa, chociażby tylko o jego excentryczności. Zkądinąd, fakt sam i jako *studjum* fizjologiczne i jako przypadek prawny, zdaje się nam zasługiwać na uwagę i wyświetlenie. Upatrywać jego podstawy w obmyślonem postanowieniu i złéj wierze, ledwie że się nie godzi, przy oczywistem ubóstwie duchowem tego człowieka; aby zaś to być miała przybrana i utrzymana prostota, temu wręcz zaprzecza cyklopiczna struktura samego pomysłu. Wreszcie, jakkolwiek wielu *Barnum'om* nie przestaje dość nieźle dziać się na świecie, przypuścić jednak, aby korzystając z zagłębienia się w spekulacjach naszego wieku, posunął ktoś żart nad nim aż do tego stopnia i aby tym żartownisiem mógł być prawy i ognisty syn Mazowsza, ależ by to znaczyło. Bóg widzi, podpisać na siebie i *zaoblatować*.... Nie dopowiemy, bo też niktby nas pewnie nie dosłuchał!

Wierzymy więc z miejscowem *consilium* lekarskiem, że jest to sobie raczéj jakaś niewinna *hallucinacja* vel *monomanja*, mówiąc tym przedziwnym terminem technicznym, z którym od niejakiego czasu tak spokojnie jest medycynie, jak na sumieniu sprawiedliwego. Lecz czyliż to określenie ułatwia w czemkolwiek kwestję na drodze prawa? Owszem, zda się nam, jest to taki dogodny wynalazek nietylko dla prześwietnego fakultetu, ale i na rzecz wszystkich bez wyjątku naruszycieli prawa, że ostatni natychmiast i od razu poznali się na jego wartości. Odwołujemy się w téj mierze do współczesnéj kroniki sądowéj, zwłaszcza zagranicznéj.

Nie liczymy do téj kategorji naszego wyśpiarza, powtarzamy to przekonanie. Ale bardzoż to lżéj, a nawet kto wie czy nie trudniéj jeszcze procedurze sądowéj z monomanem o dobréj wierze, podobnym jak Ziółkowski? Najprzebieglejszy oszust, jakkolwiek byłby panem swéj roli, prędzéj czy późniéj usidlić się musi w obec świętéj prostoty prawdy, bo każde jéj słowo bierze za podstęp i usiłuje osnuć przeciw-chytrością, zdradza się więc samą sztuką i usiłowaniom; ale taka szczera, dająca się czuć prostota, zamknięta jakby w zaczarowanych granicach i mimo to, każąca się domyślać jakiejś ukrytéj pobudki, dla któréj sama się oddaje w ręce sprawiedliwości, a przecież nie drgnie żadną chorą fibrą i nie wyspowiada swéj moralnéj boleści — jakże znowu da się odgadnąć, obwinić, lub rozgrzeszyć na zasadzie prawa?

Opowiadanie tego więźnia ujęło nas jeszcze samym, że tak powiemy, kolorytem monomanji. Ta *Sadogóra, Jasnogóra, Złotogóra*, jakże daleko miléj wyglądają w naszych oczach od *Atlantyki, Baratarji*, choćby nawet *Golkondy*? Cała podróż téj choréj wyobraźni, jakkolwiek pomyślana instynktowie i odbyta bez kompasu, tchnie jakąś tęsknotą, niewątpliwie poetyczną. Doprawdy jest w niéj coś tak niebezpiecznie usposabiającego do marzeń, że czemu by téż to np., myśliliśmy, komuś o mocniejszych skrzydłach nie zwiedzić tych wysp fantastycznych i nie podać choć wieści jakiéj sadogórzanom o przygodzie ich ziomka? Przecież to tylko nie spełna jak na trzy doby lotu.

John of Dycalp.

DONIESIENIA.

Nakładem xięgarni **H. NATANSONA** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 442 na 1ém piętrze, wyszła część trzecia tomu 1go serji 2éj, „Rozrywek dla młodocianego wieku.“ Dzieło zbiorowe obejmujące powieści, podróże, literaturę i rozmaitości, przez Sewerynę z Żochowskich Pruszakową. Cena prenumeraty na 5 tomów w Warszawie rs. 4 kop. 50, w Królestwie z przesyłką pocztą rs. 5 kop 25, do Cesarstwa w osobnych kopertach rs. 6 kop. 25. Prenumerować również można we wszystkich xięgarniach Warszawskich i na prowincji, po téjże saméj cenie. (Ner 454.—1).

Towarzystwo drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.— Stosownie do § § 15 i 16 ustawy towarzystwa Najwyżéj w dniu 28 września (10 października) r. b. zatwierdzonéj, wzywa wszystkich którzy udzielili podpisy na akcje, o wniesienie opłaty na pierwszą ratę,

w sumie dziesięć rubli srebrem na jednę akcję,

a to w przeciągu czasu od dnia 28 listopada (10 grudnia) do 8 (20) grudnia 1857 r., bądź wprost do kassy głównéj towarzystwa w Warszawie, w dworcu kolei żelaznéj, bądź do kassy towarzystwa banku szląskiego (*schlesischer Bank-verein*) w Wrocławiu, za otrzymaniem przepisanego tymczasowego kwitu, czyli poświadczenia na akcję.— Warszawa dnia 21 października (2 listopada) 1857 r. (Ner 455.—1).

Towarzystwo drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj.—Stosownie do § § 15 i 16 ustawy towarzystwa Najwyżéj w dniu 28 września (10 października) r. b. zatwierdzonéj, wzywa wszystkich którzy udzielili podpisy na akcje, o wniesienie opłaty na pierwszą ratę,

w sumie dziesięć rubli srebrem na jednę akcję,

a to w przeciągu czasu od dnia 28 listopada (10 grudnia), do 8 (20) grudnia 1857 r., bądź wprost do kassy głównéj towarzystwa, w Warszawie, w dworcu kolei żelaznéj, bądź do kassy towarzystwa banku szląskiego (*schlesischer Bank-verein*) w Wrocławiu, za otrzymaniem przepisanego tymczasowego kwitu, czyli poświadczenia na akcję. Od opłaty obecnéj liczyć się będą procenta, na rzecz akcjonarjuszów, w stosunku 5 od sta rocznie, od dnia 28 listopada (10 grudnia) 1857 roku. Warszawa dnia 21 października (2 listopada) 1857 r. (Ner 456.—1).

SKŁAD

Fortepjanów Zagranicznych

przy ulicy Miodowéj Nro 484 w domu Hryniewicza. świeżo skompletowany z najsłynniejszych fabryk poleca się wyborem: **Fortepjanów** koncertowych i salonowych, z mechaniką angielską i niemiecką,—**Pjanin** rozmaitéj konstrukcji.— **Organów** i **Melodikonów** dla KOŚCIOŁA i SALONÓW, o 1, 2, 4, 5 i 6ciu głosach, w cenie od rsr. 75 do rsr. 450, posiada również inne instramenta jakoto: **Piano-mecanique, Orgue-mecanique** czyli **ant: phonel, Piano-orgue, Orgue-physharmonica Orchestrjon** i t. p. (Ner 437.—2).

Volumina Legum, Syreniusz, Biblja Leopolity. 1561. Kilka pism Orzechowskiego, Głogowczyka, Jana ze Stobnicy. Załaszowski, Miechowita i różne inne są do nabycia, za zgłoszeniem się frankowanem do pana:

Kreide w Berlinie Stralauerstr. 18·

(Ner 449.—2).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Brochocki Konst. oby. z Wilna nr 414, *Cielecki* Stefan oby. z Sojek nr 414, *Drzewiecki* Emiljan oby. z Żyrzyna nr 387, *de Fleury* hr. z Stelmachowa nr 603, *Głuszyński* porucz. z Kijowa nr 414, *Gniazdowski* Marcin ob. z Czarnostowa nr 2768, *Gregorowicz* Stan. ob. z Złotopolic nr 584, *Józefowicz* Ig. obyw. z Sońska nr 1346, *Kierbedź* podpułkownik z Kijowa nr 414, *Kretkowski* Emiljan oby. z Więcławic nr 584, *Kurdwanowski* Djonizy obyw. z Osin nr 584, *Łubieński* Wład. hr. z Dobrzelina nr 1245, *Makowski* Jan oby. z Prawdy nr 556, *Osławski* Ign. ob. z Janowca nr 634, *Okęcki* Teofil obyw. z Płocka nr 585, *Psarski* Stan. obyw. z Jeżowa nr 614, *Skomorowski* Walenty ob. z Lublina nr 634, *Sumiński* Jan oby. z Głaznowa nr 556, *Tizenhans* Rejnhold hr. z gub. Wileńskiéj nr 414, *Wolski* Leon ob. z Mogielnicy nr 601, *Bogusławski* Benedykt urzęd rządu gubernialnego z Karlsbad nr 2391, *Dembińska* Aniela żona expedytora soli z Krakowa nr 779, *Prendowska* Koleta oby. z Drezna nr 413, *Wojczyński* Stef. ob. z Paryża nr 670.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Andrzejkowicz Ryszard ob. do Brześcia Lit., *Błociszewski* Alex. ob. do Olszewnicy, *Chmielewski* Alexander oby. do Uściługa, *Dąbrowski* Alex. oby. do Łęczycy, *Górski* Michał ob. do Swierszyna, *Lasocki* Ant. oby. do Biernat, *Minasowicz* Tomasz oby. do Woli Mystkowskiéj, *Mycielski* Stan. hr. do Lubartowa, *Przeradzki* Juljan oby. do Kondrajca, *Szerszeński* Bolesław oby. do Wiskitna: *Szawłowski* Edward ob. do Osieka, *Kijewski* Jan oby. do Paryża, X. *Baranowski* biskup-sufr[illegible]n djecezji Lubelskiéj do Częstochowy.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 352, wyjechało 322.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 10 Listopada 1857 roku.

	żądano		płacono	
	Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	48
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	88	81	88	56
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	69	14	65
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	110	60	—	—
" " " z roku 1855	112	60	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	742	50	—	—
Wexle z dnia 9 b. m.				
Berlin . . . . . . 100 Tal. 2 M.	100	20	—	—
" . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
" . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . . 300 BMk. 2 M.	153	—	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	72	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs. k. t.	98	50	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	98	75	—	—
" . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . 300 Fran. 2 M.	81	75	—	—
" . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	96	60	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $44\frac{4}{9}$
od listów zastawnych kop. 23
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. $40\frac{5}{18}$

TEATR WIELKI. Jutro: *Katarzyna córka bandyty.*

Dziś **Obrazy Geologiczne** w sali Towarzystwa Dobroczynności o godzinie 5téj.

NA ŻĄDANIE PIERWSZA WYSTAWA

Cykloramy

wojny Krymskiéj i innych obrazów. (Ner 336.—29.)

Dziś dołącza się TABELLA wygranych Numerów 4téj klassy 90téj Loterji Klassycznéj.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Października (11 Listopada) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.